Nr. 95. Kraków, niedziela 7 kwietnia 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15.
Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 6. kwietnia.

Wielkanocne symbole.

Ten tydzień wielkopostny ostatni, ta cisza grobu Chrystusowego, umartwianie ciał i żałoba dusz, a potem radośny rozhuk dzwonu, zwiastującego zmartwychwstanie, te procesye tryumfalne i trzy dni szalonych ucztowań, to wszystko idzie na karb półmistycznego, pół-narodowego, z kościelną domieszką, symbolu, w konwenansowej opinii polskiej. Któż zliczy setki artykułów temu tematowi corocznie poświęcanych, tysiące kazań i mówek okolicznościowych, powtarzanych z zapałem, godnym wielkiej idei „odwalenia kamienia grobowego“...

A jednak nieraz aż duszno się robi, gdy ta powódź symbolów tylekroć razy objaśnianych napłynie stosownie do zapowiedzi kalendarza, podkreślonej czerwonym drukiem; duszno i tęskno do czegoś, co by w sercach wielkich tłumów ludzkich choć na chwilę odpowiadało wspaniałej i cudownej opowieści o zmartwychwstaniu Jezusowem.

Tyle grobów, tyle ciemnic duchowych w tej naszej nieszczęsnej krainie, tyle kamieni zimnych i ciężkich poprzywalało duchy ludzkie, że konwenansowe pojmowanie symbolów wielkanocnych ani jednego z nich nie odwali, nie zerwie do życia snem ubezwładnionych, nie będzie świętem dusz... Co najwyżej szeregiem uczt i pijatyk, po których jeszcze głębsze uśpienie nastąpi.

Bo i kto zadzwoni narodowi polskiemu w tak potężny dzwon rezurekcyjny, żeby żyć począł, jako potężny, silny duch, żyć, jak żyją wolni, a nie okaleczali niewolnicy?!

Tyle lat budzono nas kłamstwem, lub półprawdą!...

Tyle lat wołano frazesem, który się w proch rozpadał i błoto rodził!...

I dziś przecie to samo się czyni, i dzisiaj ci, co „budząc“ dzwonią, boją się właściwie tej wielkiej procesyi rezurekcyjnej, którąby strzeliła w niebo wichrem ogromnego hymnu z piersi obudzonego ludu polskiego.

Kto mocen powiedzieć narodowi całą prawdę, kto go tą prawdą jak cudem z uśpienia wskrzesić chce lub może? Czyż te gromady lękliwych polityków, zapatrzonych w najlepszym razie w narodową przeszłość, na to, aby oderwać wzrok od teraźniejszości? Czyż ci, co schronili się przed niepewną walką w przyszłości za moce obce, lub za habity księże? Czy może ci, co spłaszczyli się dobrowolnie i w zdobyczy dnia nie chcą za nic w świecie zobaczyć dalszego widnokręgu, nazywając go marzeniem i utopią, a siebie ludźmi „praktycznymi“?

Doszło przecież u nas do tego, że najpierwsze rody, o historycznych nazwiskach, w grobie naszym już jakby na wieki się „praktycznie“ urządzają, myśląc jedynie o produkcyi bydła rasowego lub budowania rentownych cukrowni, — że „zgoda z losem“ stała się programem, w imię którego dorzuca się jeszcze głazów więcej na nasze nagrobne kamienie...

A tu zakrystyanie biją co roku w kościelne dzwony, dziennikarze co roku piszą szumne artykuły, zatytułowane: „Chrystus zmartwychwstał!“

Nie chcemy bluźnić; bluźnierstwo także nie pomoże... Chcemy raczej w dniach odżywania wielkanocnych symbolów przypomnieć tej rzeszy, co z nami czuje i pracuje, żeśmy powinni potężną, apostolską wiarę i nadzieję i miłość sprawy naszej w sobie hodować, aby nie zwątpić i doczekać kiedyś dnia Zmartwychwstania.

ANATOL FRANCE.

Bajeczka świąteczna.

P. Horteur, założyciel „Aurory“ i kierownik polityczny i literacki „Przeglądu literackiego“ i „Nowego wieku“, witając mnie w swoim gabinecie, rzekł do mnie z głębi swego dyrektorskiego fotelu:

— Mój kochany Marteau, napisz mi jakąś historyjkę do świątecznego numeru „Nowego wieku“. Nie więcej jak trzysta wierszy. Ale coś, coby miało zapach arystokratyczny.

Odpowiedziałem p. Horteur, że nie nadaję się do tego rodzaju rzeczy, ale że chętnie dam mu jakąś historyjkę.

— Chciałbym — ciągnął dalej — aby to nazywało się: Bajka dla bogatych.

— A ja wolałbym Bajkę dla biednych.

— Właśnie o to mnie chodzi, chcę bajki, któraby bogatym wlać zdołała litość dla biednych.

— A ja właśnie tego nie cierpię, nie lubię, gdy bogaci litują się nad biednymi.

— Jaki też z ciebie dziwak.

— Nic w tem nie ma dziwnego, mówię to ze stanowiska naukowego. Uważam litość bogaczy nad biednymi za obelgę dla tych ostatnich, za coś, co sprzeciwia się idei powszechnego braterstwa. Jeżeli pan chcesz, abym przemówił do bogatych, to powiem im: „Zaoszczędźcie biednym waszej litości, bo nic z nią począć nie mogą. Cóż im po litości, dlaczegóż sprawiedliwości otrzymać nie mogą? Jeśli macie z nimi rachunek, to załatwijcie go, to przecież nie sprawa sentymentów! To sprawa ekonomiczna. Jeśli to, co dajecie im w swej łasce, ma tylko przedłużyć ich stan ubóstwa, a wasz stan bogactwa i nadmiaru, to dar wasz niesprawiedliwy, a łzy, które doń mieszacie, bynajmniej go sprawiedliwszym nie uczynią. Oddajcie biednym, co im winni jesteście, lecz wy zamiast zwrócić dług, chcecie im dawać jałmużnę. Chcecie w tej postaci zwrócić małą cząstkę, a zatrzymać całą resztę, a potem myślicie, że spełniliście obowiązek i sami nad tem wzruszacie się.

Tak to tyran z wyspy Samos rzucił pierścień w morze, by bogów przebłagać za nadmiar szczęścia, którem się cieszył. Lecz nemezis boska nie przyjęła ofiary tej; nazajutrz rybak przyniósł mu pierścień, który znalazł w wnętrznościach ryby. A Polykratesa dosięgła zemsta bogów i został ogołoconym ze swych bogactw.

— Pan żartujesz.

— Bynajmniej, nie mam zamiaru. Chcę powiedzieć bogatym, że tanim kosztem chcą być dobrodusznymi i wspaniałomyślnymi, że chcą okpić swoich wierzycieli. Chcę ostrzedz ich...

— I takie poglądy chcesz pan umieścić w „Nowym wieku“? i rzucić je w świat. Nie panie! podobnych rzeczy nie trzeba mi.

Pragniemy, aby tej plejadzie duchów buntowniczych w Polsce, co pracuje dziś u spodu nad wyzwoleniem narodu z niewoli wewnętrznej, dzwony wielkanocne były pieśnią zachęty w ich robocie. Co dla innych jest zaproszeniem do suto zastawionego stołu, niechaj dla naszych ubogich bojowników będzie pobudką do pracy, symbolem nadziei na pełnię życia, jakie lud nasz kiedyś czeka w przyszłości.

Niech nam te dzwony grają w takt przy naszej robocie, prężącej ramiona ludu do odwalenia płyty grobowej, niechaj ich muzykę wiośnianą tak lud zrozumie...

Dla nas te symbole są czemś więcej, niż wspomnieniem cudów w Palestynie; żyją w nich nasze męki i pragnienia dzisiejsze, przeżywamy je sercem i zgłodniałą cudów wyobraźnią; nietylko w kościoła murach, ale w wolnym kraju, wśród wolnego ludu.

Chcemy kiedyś zagrzmieć z drugimi okrzykiem: Alleluja!...

Stulecie kapitalizmu.

Żyjemy obecnie w epoce najwyższego panowania kapitalizmu. Przesilenia w kilku gałęziach przemysłu, jakich niedawno byliśmy i obecnie jesteśmy świadkami, masowa nędza i emigracya, brak pracy, wojny i okrucieństwa kolonialne, zaczynające się na misyach katolickich, a kończące zaborem i niewolnictwem nowonawróconych, szalony wzrost militaryzmu — oto właściwe cechy, świadczące, iż nad całym cywilizowanym światem produkcya kapitalistyczna niepodzielne rozciąga panowanie. Nie bez interesu tedy będzie u wrót nowego stulecia rzucić wzrokiem w wiek ubiegły, przypatrzeć się rozwojowi kapitalizmu, zestawić bilans dobrodziejstw i klęsk, jakiemi obdarzył ludzkość.

Rewolucya francuska zniszczyła dawne absolutystyczne formy panowania feudalizmu, stwarzając nowe formy dla nowego politycznego rozwoju. Polityczna ta rewolucya była tylko wyrazem głębokich przeobrażeń społecznych, które dokonały się w społeczeństwie europejskiem. Rozpoczynając rewolucyę w fabryce, przekształcił kapitał całą produkcyę, stworzył nowy podział społecznych sił produkcyjnych. Kapitalizm złączył masy w przemyśle i uzbroił je w środki produkcyi, których potęga przewyższyła najśmielsze marzenia XVIII stulecia. Pierwotne rewolucyjne znaczenie maszyny tkackiej ustąpiło już dawno przed przeobrażeniem, jakiego dokonały: para, elektryczność i chemiczna technologia. Koleje, telegrafy, telefony, cukier burakowy, fotografie, okręty parowe itd. — wszystko to są zdobycze XIX stulecia.

Ubiegły wiek zaludnił miasta, wyludnił wsie. Możliwość egzystencyi na wsi niknie coraz bardziej, a w miarę tego miasta zapełniają się coraz więcej wychodźcami wiejskimi. Punkt ciężkości życia społecznego przenosi się do miasta, gospodarstwo wiejskie, które przedtem samo dla siebie zupełnie wystarczało, staje się coraz bardziej zależnem od miasta. Równocześnie zmienił kapitalizm środki produkcyi rolnej. Stworzył nowożytną, racyonalną kulturę ziemi, zwiększył jej wydajność, usunął dawne prymitywne narzędzia gospodarstwa rolnego, stwarzając na ich miejsce nowe, jak np. pług parowy, maszyna do siania, żęcia, młócenia itd.; następuje wynalazek nawozów sztucznych, które zwiększają wydajność ziemi.

Ubiegłe stulecie sprowadza szybkie połączenie między pojedynczemi częściami ziemi. Znikły dawne przeszkody komunikacyjne, które oddzielały od siebie, jakby murem chińskim, miasta i kraje. Koleje i okręty złączyły najbardziej odległe części świata, telegraf i telefon umożliwiają komunikowanie się na najbardziej rozległej przestrzeni.

Wszystkie te potężne czynniki produkcyjne stają się równocześnie środkami nagromadzenia się kapitałów. Każde zwiększenie się ludności przemysłowej, a z tem potanienie siły roboczej, oznacza równocześnie powiększenie się nadwartości, którą kapitalistyczna klasa z chciwością pochłania.

Następuje koncentracya różnych gałęzi przemysłowych w olbrzymie jednolite przedsiębiorstwa, czyli koncentracya kapitałów. — Nowoczesne przedsiębiorstwa kapitalistyczne łączą w jedną całość najrozmaitsze gałęzie przemysłu, w najbardziej od siebie oddalonych częściach ziemi. By sprostać tym olbrzymim siłom produkcyjnym, łączą się kapitaliści w kartele, konsorcya i towarzystwa akcyjne.

Równocześnie powstają w miastach olbrzymie uniwersalne składy, bazary, domy towarowe, które zawierają wszystkie środki zaspakajania potrzeb ludzkich, od najprostszych do najwybredniejszych.

Równocześnie z wzrostem miast następuje podwyższenie się miejskiej renty gruntowej.

Ubiegłe stulecie sprowadziło również zupełną likwidacyę dawnego feudalnego stanu posiadania. Przewrót dokonany w przemyśle odbija się i na gospodarstwie rolnem, sprowadzając i tam koncentracyę kapitałów.

— Ależ panie, dlaczegoż chcesz, aby bogaty postępował z biednymi inaczej, aniżeli postępuje z bogatymi i możnymi? Jeśli komu co winien, to płaci mu, jeśli nic nie winien, to nic mu nie daje. Wszak tak wygląda uczciwość. Więc kto z was uczciwy, niechaj tak samo postąpi z biednymi. Ale wątpię, czy choć jeden z bogaczy uwierzy w to, że bogaci nic biednym nie są winni. Jeśli jest jaka niepewność, to chyba co do wielkości długu, lecz nikt nie spieszy wyjść z tej niepewności. Wolą w niej pozostać, a nie wiedząc, ile wynosi dług ten, rzucają od czasu do czasu małe a konta i to nazywają dobroczynnością i podwójną mają korzyść.

— Mój panie, to co tu mówisz, nie ma najmniejszego sensu. Ja jestem może większym od ciebie socyalistą, ale jestem praktyczny. Mojem zdaniem, ulżyć choć jednemu cierpieniu, przedłużyć choćby jednę egzystencyę, naprawić choćby jednę drobną cząstkę zła, to przecież także coś. Ta mała ilość dobrego, które się spełni przez to, także przecież ma znaczenie. Jeśli bajeczka, o którą cię proszę, wzruszy choćby jednę setkę z abonentów moich, i nakłoni ją do dawania biednym wsparć, to dość już zyskają na tem cierpiący. W ten sposób zwolna uczynimy znośniejszymi warunki biednych.

Chcesz uczynić warunki biednych znośniejszymi? Ubóstwo, to nieodzowna dekoracya dla bogactwa, bogactwo świetnie odbija od ubóstwa. Dwa te zła rodzą się wzajemnie i wzajemnie się podtrzymują. Nie chcę poprawić warunków ubóstwa, chcę je znieść zupełnie. Nie chcę nakłaniać bogatych do jałmużn, bo jałmużna każda jest zatrutą. Wyrządza ona krzywdę tym, którzy ją otrzymują, a tylko tym dobrze czyni, którzy ją dają. A nie chcę, aby bogactwo, które z istoty swojej jest twarde i okrutne, przywdziewało na się szaty słodyczy i dobroci. Ponieważ obstajesz przy tem, abym ci bajkę napisał, to powiem im: Wasi ubodzy, to psy wasze, które karmicie, aby kąsały. Wspomagacie takich tylko, co tworzyć będą około was sforę, która szczekać będzie na niebezpiecznych wam proletaryuszy. Bogaci tym tylko dają, którzy proszą o jałmużnę — ci, którzy nie proszą, nic nie dostają.

— Ależ sieroty, starce, kaleki...

— Oni mają prawo do życia, dla nich nie żądałbym litości, jeno praw im przynależnych.

— Eh, to wszystko teorye. Wróćmy do rzeczywistości. Zrobisz mi bajeczkę z okazyi święta, no i możesz jej nadać ton trochę socyalistyczny. Socyalizm teraz jest w modzie. Ma nawet pewien szyk. Naturalnie, nie mówię tu o socyalizmie Guesda, ani też Jauresa, ale o tym zdrowym socyalizmie, który ludzie z lepszego świata przeciwstawiają kolektywizmowi. Umieść pan tylko w bajeczce tej ludzi młodych, dodam ilustracye, bo czytelnicy lubią obrazki piękne, z wdziękiem. Niech też występuje młoda, piękna, powabna dziewczyna. Wszak to nietrudno będzie panu.

— Nie, nietrudno.

— A możebyś pan mógł wprowadzić kominiarczyka do naszej historyjki. Mam właśnie gotową ilustracyę, kolorowaną, przedstawiającą czarującą panienkę w chwili, gdy na stopniach Magdaleny [1]) daje kominiarczykowi jałmużnę. Byłaby to znakomita sposobność do umieszczenia jej... Śnieg

[1]) Kościół w Paryżu.

Miniony wiek był jednym wielkim tryumfalnym pochodem kapitalizmu, który znaczył się w ludzkości śladami wielkich dobrodziejstw, a równocześnie wielkich klęsk społecznych. Masowa nędza, brak pracy, wyzysk, wojny kolonialne — to również owoce kapitalizmu. W tym szalonym pochodzie kapitalizm stwarza sam dla siebie wroga, który toczy z nim walkę na śmierć i życie; wrogiem tym jest zorganizowany proletaryat, który usunie dzisiejszy porządek kapitalistyczny, oparty na wyzysku, a stworzy nowy, oparty na wolności i sprawiedliwości społecznej.

Przegląd polityczny.

= **Stojałowski przeciw chłopskiemu posłowi.** Nagonka przeciwko p. Janowi Kubikowi rozpoczęła się. Stojałowski denuncyuje go nagle jako ateusza i bezbożnika! Kubik się nie dał zniżyć do rzędu pajaca w ręku Stojałowskiego, nie dał weksli na sześć tysięcy koron kaucyi i dlatego ks. Stojałowski teraz zarzuca mu, że „chciwości za groszem pracował“!...

Policzmy, do ilu kłótni, borb i intryg doprowadził już ten szalony klecha: Najpierw rozbił sojusz z Kramarczykiem i Potoczkami, potem z Danielakiem i Szpondrem, potem z Zabudą, teraz łamie poraz trzeci sojusz z ludowcami (chociaż ci bezsilni milczą) i rozpoczyna hecę z Kubikiem, który kilkanaście lat życia pracował dla stronnictwa i zawsze się trzymał uczciwie pojętej obrony chłopskich interesów.

Teraz go denuncyuje jako bezbożnika ten sam Stojałowski, którego jeszcze przed pięciu laty Rzym i biskupi jak dzikie zwierzę ścigali za jego bluźnierstwa! Wtedy go bialscy chłopi z Kubikiem na czele bronili nieustraszenie, wtedy Kubik tygodnie całe trawił w pracy, aby Stojałowskiego posłem wybrano. Teraz go taka judaszowa nagroda za to spotyka

Najzabawniejsze w tej ohydnej robocie, że Stojałowski nie śmie przytoczyć ani obalić faktów, które „Naprzód“ wydrukował o opoju Szajerze!

Szajer nie śmie prostować, ani skarżyć, ani nawet w „Pszczółce“ zaprzeczyć, bo „Naprzód“ napisał okrutną prawdę.

ŻEROMSKI.

Wyjąwszy autora „Wesela“, od dnia, w którym je wystawił, jest chyba tylko jeden pisarz w spółczesnej literaturze polskiej, i to — wybaczcie mu starzy ten grzech śmiertelny — młody pisarz, którego niepodobna od przeczytania pierwszej jego kartki nie pokochać ze wszystkich sił, nietylko tem, co jest w człowieku organem artystycznych upodobań, ale i sercem — całem sercem. Jest to oczywiście Żeromski.

Z Żeromskim miałem zabawny wypadek. Przed kilku laty jeden z mych znajomych, którego odwiedziłem, oświadczył mi wśród rozmowy z obiecującą miną, że mi coś przeczyta: utwór młodego pisarza, powierzony mu, czy zabrany przezeń do druku.

Nie cierpię takich odczytów. Z własnej inicyatywy gotów jestem zagłębić się wściekle w lekturze ćwiartki podartej gazety, w którą zawinięto masło, ale, jeżeli mi ktoś drugi, nieproszony, aby mi sprawić ucztę, zacznie czytać chociażby arcydzieło, z pewnością znajdę je nędznem.

Gospodarz czytał z zachwytem, ja słuchałem z poprawnie maskowaną nieuwagą, poczem bąknąłem na natarczywe zapytanie, że... tak... być może... ale nie wiem doprawdy, czy...

— A mnie się zdaje — odparł „mecenas“ młodego talentu stanowczo — że to jest „niezła“ rzecz, chociaż Asnyk waha się przyjąć do druku, kłapie wąsami, mówi, że to... że owo...

W pół roku potem biorę od niechcenia numer „Reformy“ do ręki, tak, jakby przez rękawiczkę, bo wskakując oczyma od razu do fejletonu. Czytam ze środka, bezmyślnie, nie spojrzawszy na tytuł, jakbym nie pragnął wcale wiedzieć, że — i co czytam. Ale słowa zaczepiają mnie, zatrzymują, przykuwają — czytam fejleton coraz szybciej, dobiegam do końca, wracam, połykam pierwszą połowę, połykam cały, zaczynam się rozbijać za poprzedniemi odcinkami, dokupuję brakujące, pochłonąwszy całą rzecz czekam na dalsze ciągi jak pensyonarka i zostaję na zawsze wielbicielem Żeromskiego najgorętszym, to jest takim jak wszyscy, co bodaj jednę jego kartkę poznali.

Ale skąd ja znałem niektóre ustępy jego powieści?... skąd je znać mogłem?... Była to owa „niezła“ rzecz, dla której nie raczyłem wykrztusić najbanalniejszej pochwały, kiedy mi ją czytano. Ba! — i w „Reformie“ znalazła się ona dopiero *via* któreś z pism poznańskich, skąd ją, pozwoliwszy sobie wpierw odebrać rękopis, przedrukowano dopiero; dziś należy do najpopularniejszych książek.

Żeromski, od pierwszej chwili jedno z niewielu największych u nas imion literackich, jest dziwnym pisarzem, dziwnym artystą, dziwnym czarodziejem. Nie upiększając życia, potrafi wszystkiemu nadawać kształt czy wyraz przecudny. Ogromnie przenikliwe poczucie prawdy brata się u niego w

---

na dworze... mróz siarczysty, piękna dziewczyna, zdjęta litością, daje kominiarczykowi jałmużnę... Widzisz?

— Widzę.

— Utkasz mi coś na tem tle.

— Tak osnuję. Mały kominiarczyk, uniesiony wdzięcznością, rzuca się na szyję pięknej dziewczyny, która jest córką hrabiego Linotte. Całuje ją i wyciska na jej policzku mały, okrąglutki znaczek z sadzy. Kocha ją. Edmé, tak powabna ta istota się nazywa, nie pozostaje nieczułą wobec tego wzniosłego i szczerego uczucia... Nieprawda? wzruszający pomysł.

— Tak, z tego dałoby się coś zrobić.

— A więc zachęcasz mnie, abym dokończył tego. — Wróciwszy do swego mieszkania, Edmé poraz pierwszy uczuwa wstręt do mycia się. Chciałaby na zawsze zachować na twarzy piętno słodkiego pocałunku, który spoczął na niej. Tymczasem mały kominiarczyk odprowadził ją aż do bram jej domu i pozostaje w ekstazie pod oknami czarującej istoty... Czy tak dobrze?...

— Tak.

Więc dalej mówił. — Nazajutrz rano, Edmé, leżąc w swojem białem łóżeczku, widzi kominiarczyka wchodzącego przez komin do jej pokoju. Rzuca się on gwałtownie na rozkoszną dzieweczkę i okrywa ją małemi plamkami z sadzy, okrąglutkiemi. Zapomniałem dodać, że i on był zachwycająco piękny. Hrabina Linotte zastaje ich przy tem słodkiem zajęciu. Krzyczy, vols... Lecz on tak jest zajęty, że ani widzi jej ani słyszy.

— Ależ mój drogi Marteau!

Tak jest wzruszony, że nie widzi jej, ani słyszy. Przybiega hrabia. To prawdziwy szlachcic. Chwyta kominiarczyka za czarne spodnie, które jedne narzucają się jego oczom i wyrzuca go przez okno.

— Ależ mój Marteau kochany!

— Kończę... W dziewięć miesięcy potem kominiarczyk pojął piękną dziewicę za żonę. A był już czas najwyższy. Oto skutki dobrze umieszczonego miłosierdzia.

— Mój kochany, naciągasz mnie.

— Wcale nie, kończę.. Ożeniwszy się z panną Linotte, kominiarczyk został hrabią papieskim i stracił majątek na wyścigach. Dzisiaj jest palaczem przy ulicy Wesołej na Montparnesse. Jego żona ma sklepik i sprzedaje salamandry po 18 franków, płatnych w 8 miesiącach.

— Mój Marteau, to nie żarty.

— Uważaj mój drogi Horteur. Opowiedziałem właściwie „Upadek anioła“ Lamartine'a i „Eloa“ Alfreda de Vigny. A na dobrą sprawę więcej to warte, niż wszystkie wasze łzawe historye, które w ludzi chcą wmówić, że są dobrymi, podczas gdy nie są takimi, że dobrze czynią, gdy im właściwie daleko do tego i że łatwo im być dobroczynnymi, podczas gdy to najtrudniejsza rzecz na świecie.

Bajeczka moja jest moralna, jest optymistyczna i kończy się dobrze. Edmé znalazła w sklepiku szczęście, którego nadarmo byłaby szukała w zabawach i rozrywkach swego otoczenia, gdyby była wyszła za oficera lub dyplomatę... Czy przyjmujesz więc kochany dyrektorze bajeczkę moją do numeru świątecznego „Nowego wieku“.

— Czy seryo mnie pytasz?

— Zupełnie seryo. Jeśli nie chcesz mojej bajeczki, to ją gdzie indziej umieszczę.

— Gdzie?

— W gazecie burżoazyjnej.

— Nie wierzę.

— Zobaczysz...

sposób zdumiewający z nadzwyczaj szlachetnem poczuciem piękna. Gdy Zola, poeta niepospolity, choć grubej ręki, opisze rzecz brzydką, doznajemy złudzenia, że się tarzamy w przedstawionem błocie. Kiedy to samo pokaże Żeromski, nie zatarł ani jednego rysu szkarady, a przecież czytającemu zdaje się, że jest aniołem, w łkaniach bezdennego smutku zawieszonym nad ohydą.

Posiada on dar poruszania tematów wstrząsających, a zarazem niezmiernie prostych, odkrycia głębi w zdarzeniach niemal codziennych, oraz niepojęte mistrzostwo godzenia przeciwieństw, doprowadzonych do najwyższego napięcia. Potrafi z duszy herbowego opryszka wysnuwać błękitne i wonne dymki poetycznych i szczerych roztkliwień tuż przed, lub po popełnieniu wyrafinowanej zbrodni, wołającej o pomstę do nieba. Potrafi kazać gromadzie ludzi zabić niewinnego człowieka, dobrego jak święci, i nie da nam cisnąć kamieniem na morderców, którzy też są niewinni. U niego chłop kradnie drzewo i jest czysty jak gołąb, ekonom katuje chłopa jak zbir, a zaraz potem wykazuje dobre, czujące, ludzkie serce. Czytając Żeromskiego, ma się czasem wrażenie, że ktoś robi sobie z nami okrutną igraszkę, rzucając nas na pastwę dwu sprzecznych uczuć, które nie dadzą się pogodzić jednej chwili, a które on zgodził. Są sceny u niego, w których jeden motyw najprostszymi środkami tak jest wyzyskany, że pobudza nas równocześnie do śmiechu, do płaczu i do wrzącego oburzenia, a potem do długich i poważnych zamyśleń. A grając tak z zuchwalstwem nieomylnego wirtuoza na wszystkich strunach duszy ludzkiej i polskiej, odkrywa głębie bezdennych cierpień i wzniosłych uczuć na realistycznem tle życia „naskórka“, oddanego z doskonałą plastyką. To też gdyby jakaś zbiorowa piecza równie dbała o potrzeby dusz, jak o cielesne, książki Żeromskiego powinnyby się drukować kosztem publicznym i rozdawać ludziom tak, jak źródlana woda, jak światło z zakładów centralnych, jak bezpłatne leki. Jego książki!... od których się wstaje zawstydzonym i czystym, pessymizm powiedziałby: nieziemskim, nieludzkim.

Nie będę przytaczał tytułów rzeczy Żeromskiego, ich idei, ani też treści, nie myślę również śmieszyć czytelnika, obdarzonego poczuciem piękna — budowaniem przed jego oczyma misternie karcianej drabinki rang, jakie szanujący swój majestat recenzent uważa sobie za obowiązek nadawać „tematom“ i ich „obrobieniu“, wedle taksatorskiego szablonu własnego, a częściej wypożyczonego dyskretnie z Taine'a, Brandesa, Lemaitre'a, na czem nietylko zyskują rozmiary artykułu płaconego od wiersza, ale i stanowisko krytyka na giełdzie obrotów literackich. Proszę tylko wszystkich, którzy zasłyszeli coś o zarzutach, czynionych „budowie“ niektórych poematów Żeromskiego, aby zechcieli przypomnieć sobie, co zrobili z kodeksem architektoniki kompozycyjnej tacy nieucy estetyczni, jak prerafaelici angielscy, jak A. Böcklin — i jak na tem wyszli.— Liryk, epik, dramaturg i humorysta w jednakim stopniu, Żeromski po mistrzowsku maluje zarówno człowieka-zwierzę, jak i człowieka-ducha, zarazem przepięknie, a zupełnie własnym, dziwnie subtelnym sposobem — przyrodę. A kobiety!... Cudowne kobiety Żeromskiego!... Jego kochanki, żony, matki, istoty z ciała i krwi, w których każdy nerw, zmysł każdy cieleśnie drga jak u nas, które czasem błądzą lub omal że nie błądzą, niekiedy nawet grzeszą, a które pomimo wszystko zawsze są takie anielskie, takie czarownie święte w blasku promieniejącej z nich duszy!...

Popularności Sienkiewicza nie osiągnie pewno Żeromski nigdy. Nie opisuje wojen, porwań, pościgów. Ale na równi z Sienkiewiczem, jeżeli nie nad nim, stanął on już drugą z kolei swą książką, której tytuł znają wszyscy... Temi kilkoma słowy gorącego wielbiciela, jego poezyi, jej wyznawcy, chciałem tylko powiedzieć tym, co go jeszcze nie znają — czytajcie Żeromskiego! *Z. N.*

Z literatury socyalistycznej.

Edward Bernstein: **„Zasady socyalizmu i zadania socyalnej demokracyi“.** Przekład z niemieckiego. Lwów, Polskie Towarzystwo Nakładowe, 1901. Str. 320 i XVI 8⁰. Cena 3 K.

Polskie Towarzystwo nakładowe uznało za stosowne przyswoić polskiej literaturze naukowej słynną tę książkę Bernsteina, która wywołała w szeregach niemieckiej socyalnej demokracyi szeroką, zasadniczą dyskusyę, dała hasło do rewizyi założeń i metody naukowego socyalizmu, a wrogom socyalizmu dała sposobność do wzniesienia tryumfalnych okrzyków, że pognębioną jest teorya Marxa. Tow. Edward Bernstein był jednym z najzdolniejszych uczniów Marxa; losy jego znane są czytelnikom „Naprzodu“; wiadomo, że gdy w Niemczech została zaprowadzona ustawa wyjątkowa przeciw socyalistom, na mocy której władze rozwiązały wszystkie organizacye robotnicze, zawiesiły wszystkie pisma socyalistyczne i zakazały wszelkich zgromadzeń, tak, że cała działalność partyjna musiała być tajną, wtedy Bernstein redagował organ partyjny „Der Sozialdemokrat“, wydawany zagra-

Szymon Cyrenejczyk.

> A żołdacy, którzy go prowadzili, zmusili niejakiego Szymona z Cyreny, aby mu pomógł krzyż nosić.

Dzwony jęczą, organy huczą, dym kadzideł przepełnia kościoły, przed ołtarzami stoją gromady księży w bogatych szatach, przetykanych złotem— dziś święto Jezusa Chrystusa, który był synem cieśli i zginął na krzyżu za biednych i strudzonych.

Pieśń radości przepełnia nawę kościoła i wpływa potężnie na tłum pobożnych. Kosztowne ornaty księży lśnią od przepychu. Głoszą chwałę urodzonego w stajni, ukrzyżowanego na górze Golgota.

A przed kościołem kroczy człowiek w podartej szacie. Ucieka od tłumu w zacisze i duma:

Szymonie z Cyreny! Twoja postać nasuwa mi się w duszy, gdy widzę człowieka samotnego, z którego twarzy można wyczytać smutek i znużenie, który chciałby złożyć znużoną głowę na łono Zbawiciela, uścisnąć jego skrwawione dłonie i powiedzieć: O Panie, smuci mnie i trwoży hałaśliwy przepych. Bo wiedz, o Panie: my biedni, prześladowani, widząc przepych i wesele, pytamy trwożnie: Czy nasz Chrystus poszedł między króle?

I wówczas widzę postać Szymona z Cyreny, owego proletaryusza, związanego z historyą męki Chrystusa. Niósł on krzyż Panu na Golgotę, spoglądał mu w twarz, zgorzkniałą od bólu, widział, jak się słaniał, jak mu oczy zaciemniał krwawy pot. Tłum, podszczuty przez faryzeuszów, krzyczał i drwił bezlitośnie, a Szymon z Cyreny niósł dalej krzyż pod górę, kroczył obok Chrystusa, skazanego na śmierć, on, Szymon z Cyreny, proletaryusz.

I przyszła godzina, w której ukrzyżowany szepnął: Boże mój, Boże, czegoś mnie opuścił?

I przyszła godzina, kiedy lotem strzały rozeszła się wiadomość: zmartwychwstał!

Ale o Szymonie z Cyreny zapomniano zupełnie. Z roku na rok święcono okazale i głośno dzień zmartwychwstania, ale żaden kapłan nie wspomniał o Szymonie z Cyreny, proletaryuszu.

Zapomniano o tym, który dźwigał krzyż, szedł u boku Chrystusa, mimo szyderstw gawiedzi niósł w górę drzewo hańby. Żaden promień światła nie padł odtąd na jego porośniętą, szorstką twarz, na jego zgrubiałe ręce, które niosły krzyż święty. A każdy odłamek krzyża jest dla kościoła świętą relikwią. Stał w milczeniu, ubrany w łachmany, gdy mu zbirowie włożyli krzyż na barki; odszedł w milczeniu, gdy krzyż wbito w ziemię. Szymon z Cyreny szedł obok Chrystusa wtedy jeszcze, gdy się zeń naigrawano, gdy jeszcze żadnych cudów nie było: ani niebo nie ściemniło się jeszcze, ani nie przedarła się zasłona w świątyni w Jeruzalem, ani ludzie nie wołali jeszcze z pobladłemi od strachu twarzami: Zaprawdę, ukrzyżowano sprawiedliwego!...

nicą, z początku w Zurychu, następnie w Londynie, a przemycany do Niemiec; przez tę działalność ściągnął na siebie ze strony niemieckich prokuratorów mnóstwo oskarżeń, które mu uniemożliwiły powrót do ojczyzny nawet wtedy, gdy ustawa wyjątkowa została już zniesiona i wydawnictwo „Sozialdemokrata“ wobec powstania prasy socyalistycznej w kraju zostało przez partyę zaniechane. Dopiero tego roku, po 20 latach wygnania, mógł Bernstein wrócić do Niemiec. Po zniesieniu ustawy wyjątkowej, żyjąc na wygnaniu w Londynie, pozbawiony możności brania bezpośredniego udziału w walce politycznej, Bernstein poświęcił się studyom teoretycznym nad naukowym socyalizmem, w czem dopomagało mu bliskie pożycie przyjacielskie z Engelsem, i córką Marxa, Eleonorą. W socyalistycznym tygodniku naukowym „Die Neue Zeit“ przez szereg lat bronił wraz z Karolem Kautskym, Franciszkiem Mehringem, Pawłem Lafargue'm, Jerzym Plechanowem i innymi uczonymi socyalistami teoryi Marxa, stanowiącej podwalinę całej praktycznej działalności socyalnej demokracyi. Bernstein stał się jednym z najwybitniejszych marxistów i z gruntowną znajomością ekonomii politycznej i socyologii świetnie odpierał ataki różnych uniwersyteckich „zjadaczy Marxa“. Ale długoletni pobyt na wygnaniu, brak bezpośredniej styczności z życiem politycznem, zapatrzenie się w stosunki angielskie, tak odmienne od kontynentalnych, a tak trudne do zrozumienia, że tylko gieniusz Marxa zdołał je przeniknąć, wszystko to sprowadziło Bernsteina z pierwotnej drogi. Zaczęło mu się zdawać, że rozwój społeczny nie idzie tą drogą, którą mu zakreślił Marx, zaczął się w teoryi Marxa doszukiwać błędów i ta budowa, nad której wzniesieniem przez całe życie miał wraz z innymi pracować, zaczęła mu się wydawać domkiem z kart. Wziął się więc bezzwłocznie do jej burzenia i w szeregu artykułów usiłował wykazać, że dotychczasowe uzasadnienie socyalizmu nie wytrzymuje krytyki i że trzeba mu dać nową odmienną naukową podwalinę. Artykuły te, zatytułowane „Probleme des Sozialismus“, wywołały żywą dyskusyę. Bernstein zebrał więc wszystkie swoje argumenty w książce, której polski przekład leży przed nami.

W książce tej krytykuje Bernstein zarówno filozoficzne, socyologiczne i ekonomiczne zasady teoryi Marxa, t. j. metodę dyalektyczną, materyalistyczne pojmowanie dziejów, teoryę wartości i nadwartości, teoryę koncentracyi kapitału, jak i taktykę socyalnej demokracyi, t. j. bezwzględną walkę klasową. Bernsteinowi wydaje się, że w marxizmie jest jeszcze dużo „utopii“, którą chce wykorzenić. Jest on zwolennikiem kompromisu i reformy społecznej, nie sięgającej poza najbliższą przyszłość.

Po książce Bernsteina spodziewano się daleko więcej, aniżeli ona dała. Znajduje się w niej moc najróżniejszych materyj, chaotycznie pomieszanych ze sobą, płytkich rozumowań i sprzeczności. Po przeczytaniu tej książki każdy znawca teoryi Marxa powie sobie: Nie, ten nie zabił marxizmu. Jakkolwiek różni profesorowie i docenci, których zadaniem życiowem było zwalczanie nauki Marxa, z radością zawołali: Patrzcie: Bernstein marxista opuścił sztandar Marxa, już po marxizmie! — jakkolwiek w szeregach inteligencyi socyalistycznej powstała grupa zwolenników Bernsteina, — to jednak programowa książka Bernsteina sama mimowoli stwierdza, że w potężnej budowie, wzniesionej przez Marxa, ani jeden filar nie został zachwiany. I na tem właśnie polega znaczenie książki, za którą zresztą jesteśmy wdzięczni tow. Bernsteinowi, bo wywołał nią ożywioną dyskusyę naukową w łonie partyi socyalno demokratycznej, a dyskusya jest jedyną dźwignią dalszego rozwoju umysłowego.

Wydanie tej książki w języku polskim zasługuje więc na zupełne uznanie, tembardziej, że Polskie Towarzystwo Nakładowe zapowiada wydanie w najbliższej przyszłości przekładu książki Karola Kautsky'ego, w której tenże daje świetną i gruntowną odprawę zarzutom Bernsteina. Dwie te książki powinny wpłynąć na ożywienie ruchu umysłowego wśród polskich socyalistów. *S. H.*

Dlaczego zapomniano o Tobie Szymonie, Ty proletaryuszu z Golgoty, gdy brzmi wesele, gdy dzwony jęczą, a organy buczą? Tyś nosił krzyż cierpiącej ludzkości. I my to dziś czynimy i korzymy się przed Tobą. Idziemy drogą pod górę i dźwigamy ciężar na barkach, który upuścił Sprawiedliwy ze znużenia. Potem odejdziemy, jakeś Ty odszedł w milczeniu i niechaj pamięć o nas zaginie.

Na drodze boleści, którą ludzkość kroczy, byliśmy tylko dźwigaczami ciężarów. Kroczyliśmy obok Cierpiącego, wśród krzyku i szyderstw gawiedzi, podszczutej przez faryzeuszów i obłudników.

Proletaryat kroczy ciągle jeszcze po drodze boleści. Ciągle jeszcze, a droga jest żmudna i pod górę.

Szymon z Cyreny, proletaryusz, znalazł naśladowców.

Przegląd społeczny.

Dochodzenia w sprawach stowarzyszeń robotniczych w Austryi. C. k. urząd statystyczny pracy przy ministerstwie handlu rozpoczął dochodzenia tyczące się rozwoju i działalności wszystkich stowarzyszeń robotniczych niepolitycznych w Austryi i rozesłał w tym celu około 5000 kwestyonaryuszy. Ze względu na wielkie trudności, na jakie napotyka sporządzenie spisu stowarzyszeń wchodzących w zakres rzeczonych dochodzeń, nie jest wyłączonem, że niektóre stowarzyszenia przy rozesłaniu kwestyonarzy nieuwzględnione zostały. W interesie dokładności i zupełności dochodzeń byłoby więc pożądanem, gdyby stowarzyszenia, które nie otrzymały kwestyonaryusza, zgłosiły się jaknajrychlej w celu zażądania takowego do urzędu statystycznego pracy w Wiedniu (k. k. Arbeitsstatistisches Amt) III. Dampfschiffstrasse 8.

Ustawa o Kasach brackich i ustawa o zatrudnieniu młodocianych robotników i kobiet w kopalniach, oraz o długości dnia roboczego i o spoczynku niedzielnym w górnictwie, zostały razem wydane w książeczce nakładem towarzystwa „Jedność“ w Cieszynie. Książeczka ta jest niezbędną dla wszystkich górników, którzy walczą o polepszenie swej doli, a zwłaszcza w walce z korupcyą w Kasach brackich. Cena książeczki 50 hal., z przesyłką 60 hal. Polecamy ją szczególnie mężom zaufania górników.

Petycya najuboższych robotników.

Stowarzyszenie stróżów, rębaczy i wyrobników dziennych „Praca“ we Lwowie wysłało do parlamentu, na ręce tow. posła Daszyńskiego, petycyę, która w prostych, ale wzruszających słowach kreśli całą rozpaczliwą nędzę wymienionych kategoryj robotników i domaga się od parlamentu poprawienia ich doli w drodze ustawodawczej. Petycya ta jest klasycznym dokumentem do oceny galicyjskich stosunków robotniczych i dlatego podajemy tu jej treść w głównych zarysach.

Stróże kamieniczni we Lwowie otrzymują za swą pracę mieszkanie i przeciętnie 6 koron miesięcznie. (Na prowincyi są jeszcze gorsze stosunki pod tym względem).

Z tej płacy są obowiązani kupować miotły, piasek, naftę do oświetlenia schodów, oraz inne drobnostki konieczne do utrzymania porządku w kamienicy, a nadto muszą zamiatać chodnik przed kamienicą, a w zimie śnieg uprzątać z podwórza; w zamian za to magistrat i policya karzą ich grzywną lub aresztem za najlżejsze przekroczenie. Oprócz tego żona stróża częstokroć musi u właściciela domu spełniać bezpłatnie różne posługi, prać, prasować, lub wodę nosić.

Mieszkanie stróża stanowi zazwyczaj ciemna, wilgotna nora, mająca pół metra szerokości, a 2 metry długości, w której nieraz mieścić się musi 5 lub 6 osób. Właściciele nie uznają żadnego terminu wypowiedzenia; stróże nie mają żadnego ubezpieczenia na wypadek choroby.

Robotnicy magistraccy pracują 11 godzin dziennie, za co otrzymują w lecie 1 koronę, w zimie 1 K 20 h dziennie; za najmniejsze spóźnienie nakłada się na nich kary, pochłaniające nieraz nawet połowę zarobku.

Pomocnicy budowlani zarabiają dziennie 1 K 20 h — 1 K 40 h w lecie, a 1 K w zimie. Jeszcze gorzej mają się ceglarze, którzy muszą sobie jeszcze sami kupować narzędzia.

Rębacze cierpią bardzo wskutek konkurencyi aresztantów.

Wszystkie te kategorye robotników są bezbronne wobec wyzysku, bo ustawa przemysłowa ich nie chroni. Dlatego zwracają się do parlamentu z następującemi skromnemi żądaniami:

1) objęcie ich ustawą przemysłową;
2) 9-godzinny dzień roboczy;
3) stały cennik dziennej pracy;
4) zakaz pracy więźniów w robotach do tych kategoryj należących;
5) zakazanie woźnym urzędowym spełniania obowiązków stróżów kamienicznych;
6) ubezpieczenie w Kasach chorych;
7) oznaczenie terminu wzajemnego wypowiedzenia dla stróżów i właścicieli domów, oraz kilkakrotna rewizya mieszkań stróżów w ciągu roku;
8) rozszerzenie kompetencyi sądów przemysłowych na te kategorye;
9) jak najrychlejsze rozpoczęcie budowli rządowych w Galicyi.

Ten krzyk rozpaczy najbiedniejszych robotników nie powinien przebrzmieć bez echa. Zwracają się oni do parlamentu o pracę i ochronę przed strasznym wyzyskiem. Panowie, którzy wciąż tylko wielką polityką się zajmują, powinniby zrozumieć, że polepszenie doli tych nędzarzy — to także „konieczność państwowa“.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 7 kwietnia. 1347. Założenie uniwersytetu w Pradze. — 1772. Ur. Karol Fourier, wielki utopijny socyalista. — 1875. Um. Jerzy Herwegh, poeta socyalistyczny.

8 kwietnia. 1835. Um. Wilhelm Humboldt, słynny przyrodnik. — 1860. Powstanie w Messynie. — 1865. Koniec wojny domowej w Ameryce. — 1885. Gladstone wnosi bil irlandzki. — 1888. **Umarł Bolesław Czerwiński**, polski poeta socyalistyczny, autor „Czerwonego Sztandaru“.

Dziś w teatrze: „Zawisza Czarny“, fantazya dram. w 4 akt. 8 obr. K. Tetmajera (na dochód „Domu Pracy“ na Kazimierzu).

Poniedziałek o godzinie 3 popołudniu: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego. (Ceny zwyczajne).

Poniedziałek o godzinie 7 wieczór: „Burza“, baśń dram. w 6 obr. z epilogiem W. Szekspira, ilustrowana muzyką.

Wtorek: „Faust“, tragedya w 14 obrazach Göthego, ilustrowana muzyką ks. Radziwiłła.

Środa: „Dama od Maksyma“, krot. w 3 akt. J. Feydau. (Ceny zniżone).

Czwartek: „Baśka“, krot. w 3 aktach Kaz. Glińskiego. (Nowość).

Sobota: „Hernani“, dram. w 5 akt. W. Hugo. (Po raz pierwszy).

Niedziela: „Hernani“, dramat w 5 aktach W. Hugo.

Z powodu świąt wyjdzie następny numer „Naprzodu“ we wtorek 9 bm. o godz. 10 rano.

Wszystkim abonentom i czytelnikom „Naprzodu“, wszystkim towarzyszom i towarzyszkom partyjnym zasyłamy serdeczne życzenia wesołych świąt! Spodziewamy się, że przy jajku wielkanocnem będą pamiętali i o swym dzienniku, który jest zwiastunem zmartwychwstania ludu roboczego z nędzy, ucisku i ciemnoty.

Redakcya „Naprzodu“.

Stojałowski w Bielsku. Ostatni strejk olbrzymi na Śląsku oraz haniebne zachowanie się Stojałowskiego przy wyborach, uczyniły go poprostu w Cieszynie niemożliwym. Ani chłopi, ani robotnicy nie chcieli go widzieć, nie pozwolili słowa na zgromadzeniu przemówić, lecz przepędzali zewsząd. Po długich walkach zrozumiał wreszcie Stojałowski, że za zdradę czeka go wieczna kara ze strony ludu, i przeniósł się do Bielska, aby bodaj utrzymać się przy biednych robotnikach wiejskich bialskiego powiatu. Ale tutaj pracuje poseł Kubik i tego chce Stojałowski teraz wykurzyć. Co będzie jeżeli go i tam własne błędy i grzechy zrobią niemożliwym?

Pojedzie chyba do Czarnogóry lub — Petersburga...

Katastrofa w Borysławiu. Otrzymujemy obecnie bliższe szczegóły katastrofy: Niedawno dopiero, wskutek tragicznej śmierci górnika Guzika, zabitego przez prąd elektryczny, pisaliśmy o lekceważeniu zdrowia i życia robotników w kopalni Akcyjnego Towarzystwa „Borysław“. Władze górnicze nie raczyły jednak wglądnąć w te stosunki, a dyrekcya ani nie pomyślała o środkach ochronnych. I zdarzył się znów wypadek, którego się można było spodziewać, a który mógł kilkadziesiąt rodzin unieszczęśliwić; pracowało bowiem w tym szybie 38 górników.

Przyczyna wybuchu nie wyjaśniona dotychczas i prawdopodobnie pozostanie tajemnicą nazawsze. Oto, co opowiada jeden z górników: „Wiozłem lep, gdy nagle usłyszałem za sobą huk, a zarazem okrzyk „ogień“. Upadłem na kolana i posuwałem się o ile mogłem najprędzej przeciw prądowi powietrza. Nastąpił drugi huk tuż nademną i posuwałem się 4 metry wśród płomieni. Poparzyło mi ręce, szyję, całą twarz oraz zajęła się na mnie odzież, nasycona naftą, która poparzyła mi całe plecy. Odzież ugaszono na mnie aż na wierzchu. Wybuch nastąpił albo wskutek pęknięcia lampy bezpieczeństwa, albo wskutek uderzenia o kamień siekierą. Kto ponosi winę? Dyrekcya kopalni! W szybie 5 nagromadziły się gazy, które nie miały ujścia, gdyż na 3 szyby był zaledwie 1 wentylator i to popsuty, a dyrekcya nie zważając na nic, pędziła do pracy, gdyż w szybie tym ukazał się wielki pokład wosku. Gazy tak się nagromadziły, iż górnicy lampy bezpieczeństwa, które w gazach wielkich gasną, nosili w cholewie buta. Starsi górnicy spodziewali się wypadku i przedkładali niebezpieczeństwo grożące urzędnikom, lecz sztygar wziął całą odpowiedzialność na siebie. Dwa dni przedtem wyciągnięto z tego szybu zupełnie gazami zamroczonego górnika Kunca Józefa. Gazy nagromadzały się tamże już od dłuższego czasu i po śmierci Guzika, gdy zjechała komisya, kazano tam pracę zaprzestać, by przypadkiem któryś z urzędników nie chciał tam zaglądnąć.

Gdy wybuchł ogień, nie mieli którędy górnicy uciekać, gdyż nie było drabin, więc niektórzy po oszalowaniach wdrapywali się do góry, a innych popieczonych wywożono naczyniami tymi co się wywozi wosk (tonami). Oparzonych zostało sześciu, z tych 4 nadzwyczaj niebezpiecznie a to: dozorca Kwiatek i górnicy: Tomala, Werhun i Rębisz.

Samobójstwo czy morderstwo? W sprawie notatki, którą zamieściliśmy wczoraj, donosi nam nasz korespondent z Przemyśla: Dziewczyna, którą znaleziono zastrzeloną, nazywa się Julia Kos i do niedawna służyła jako bona u kapitana Schultze. Obecnie była przy matce, która jest biedną praczką. Matka zauważyła, że córka, pomimo iż była bez zajęcia, żyła dość wystawnie. Przed dwoma tygodniami wydaliła się z domu, a równocześnie matka dowiedziała się, iż utrzymuje ona stosunki z pewnym porucznikiem z 58 p. p. Od tego czasu nie ujrzała już swej 17-letniej córki. Przez cały ten czas mieszkała ona w kamienicy Laufera przy ulicy Trzeciego Maja, na I piętrze. Nagle we środę popołudniu powstał krzyk w kamienicy, a równocześnie posłał ktoś po lekarza. Przywołany dr Stankiewicz zastał w pokoju na otomance trupa młodej dziewczyny z otwartą raną od postrzału, z której sączyła się jeszcze świeża krew, a obok na podłodze leżący rewolwer. Był to trup Kosówny.

Przywołano policyę, która zaraz rozpoczęła na miejscu badania, czy Kosówna popełniła samobójstwo, czy też zostało na niej popełnione morderstwo. Skonstatowano tylko, że nie wychodziła nigdzie z pokoju przez całe dwa tygodnie, czy umyślnie, czy też ją zamknięto, na razie niewiadomo. Cała ta tragiczna sprawa okryta jest nader głęboką tajemnicą. Śledztwo prowadzą władze cywilno-sądowe wraz z władzami wojskowemi. Po mieście krążą rozmaite pogłoski.

Sprawa sądowa z powodu nietaktu kaznodziei. Wyższy sąd krajowy w Gracu wydał znamienne orzeczenie w następującej sprawie: W mieście Draga w Styryi odprawiał nabożeństwo w dniu 8 grudnia ksiądz Zubkovec. Był to czas walki wyborczej. Ksiądz Zubkovec, niezadowolony ze stanowiska, jakie w sprawie wyborów zajęło pismo „Slovenski Narod“, zaczął podczas kazania odczytywać stamtąd artykuły i poddawać je ostrej krytyce. W nietakcie swoim posunął się tak daleko, że zaczął robić wycieczki przeciwko miejscowemu burmistrzowi i nauczycielowi. Nawiązując do słów dziennika, który zwracając się do klerykałów, pisał: „walcie w nauczyciela i burmistrza, ale narodowo-postępowych przekonań wygnać nie zdołacie“, zaperzony ksiądz uderzył pięścią w ambonę, wołając: „Waliłem i nadal będę walił!“ Na to podniosła się ze swego miejsca żona burmistrza pani Turka, mówiąc głośno: „Przyszłam do kościoła słuchać kazania, a nie wyjątków ze „Słoweńskiego Narodu. Gazety czyta się w restauracyi, nie w kościele“ — poczem demonstracyjnie opuściła kościół. Za jej przykładem poszło wiele osób, oburzonych na nietaktownego kaznodzieję.

Prokurator z Rudolphswerthu wytoczył burmistrzowej za namową księdza skargę z § 303 t. j. o obrazę uznanej przez państwo religii. Wyższy sąd w Gracu na skutek sprzeciwu oskarżonej zarządził wstrzymanie postępowania. W motywach podał, że czyn oskarżonej nie był wprawdzie właściwym, nie zawierał jednak w sobie znamion karygodnych. Po pierwsze bowiem nic nie popełniła oskarżona nieprzyzwoitego, coby dało powód do publicznego zgorszenia, powtóre zaś, że ataki jej na księdza nie nastąpiły podczas spełniania przezeń obowiązków kapłańskich, podczas których osoba księdza jest otoczoną większą prawną opieką niż przed nimi lub po nich.

Samopomoc lekarzy. Niedawno zawiązane w Krakowie Towarzystwo samopomocy lekarzy na Galicyę, Śląsk i Bukowinę energicznie krząta się około zdobycia potrzebnych mu funduszów. W odezwie do lekarzy, nadesłanej do naszej redakcyi, czytamy, iż wydział Towarzystwa, chcąc utworzyć fundusz zapomogowy, z którego mógłby korzystać każdy lekarz, złożony chorobą i pozbawiony możności zarobkowania, wszedł w układ z krakowskiem Towarzystwem wzajemnych ubezpieczeń. Na mocy tego układu objął wydział Towarzystwa samopomocy obowiązki i czynności agencyi działu życiowego, w której można się zabezpieczać na życie, dożycie, wyposażenie małoletnich dzieci, renty itd.

Wydział oblicza, że wobec 2% prowizyj, otrzymywanych za pośrednictwo, mógłby się utworzyć poważny fundusz, a tembardziej, że za pośrednictwem Towarzystwa samopomocy mogą się ubezpieczać wszyscy, nawet nie lekarze.

„Gdyby — czytamy w odezwie — na 1.500 lekarzy w Galicyi, Śląsku i Bukowinie, którzy na mocy naszego statutu mają prawo być członkami Towarzystwa samopomocy, znalazło się co rok 100 takich, którzyby zgłosili 1 ubezpieczenie na życie za pośrednictwem naszego Wydziału w kwocie, choćby tylko 5.000 K, wpłynęłoby za to do naszego funduszu zapomogowego 10.000 K tytułem prowizyi".

Sądzimy, że lekarze w dobrze zrozumianym interesie własnym poprą cele młodego Towarzystwa.

Człowiek-zwierzę. Józef Osada, rzeźnik w Przemyślu, pobił przed kilku dniami w okrutny sposób swego terminatora, kilkunastoletniego chłopaka, a następnie rzucił go psu łańcuchowemu. Pies skoczył i wyrwał chłopcu kawał twarzy, oraz mięśnie lewej ręki, a nadto pokaleczył go straszliwie zębami na całem ciele. Bezprzytomnego chłopaka odwieziono do szpitala, a przeciw nieludzkiemu rzeźnikowi wdrożono śledztwo sądowe.

Podwyższenie czynszu dla Rady szkolnej okręgowej w Żywcu. W preliminarzu nadzwyczajnych wydatków ministerstwa oświaty znajdujemy podwyższenie czynszu na lokal żywieckiej Rady szkolnej okręgowej o 200 koron rocznie, przez co ogólna suma najmu wynosi 632 koron.

Ponieważ czynsze domowe w Żywcu są niesłychanie niskie, przeto zasięgnęliśmy informacyi, dlaczego najem izby na biuro Rady szkolnej okręgowej tak dużo kosztuje.

W następstwie dowiedzieliśmy się ku naszemu niemałemu zdziwieniu, że biuro żywieckiej Rady szkolnej okręgowej mieści się na strychu willi, zamieszkałej przez inspektora szkolnego p. Schaschka, w maleńkiej izdebce, podobnej do gołębnika, do której wiodą karkołomne, kręcone schody.

Za tę izbinę możnaby wyciągnąć zaledwie parę koron miesięcznie, jeżeliby się na nią znalazł jaki amator. W tej dziurze urzęduje inspektor szkolny i za nią płaci rząd 632 koron rocznego czynszu!!!, podczas gdy fasya za wynajęcie całej willi, o wielu ubikacyach z ogrodem, wynosi około 200 złr. rocznie.

Może p. starosta Kokurewicz zechce nam bliżej wyjaśnić tą szalenie wysoką pozycyę, a zarazem postarać się o przeniesienie biura Rady szkolnej z prywatnego mieszkania p. Schaschka do gmachu starostwa lub w jego sąsiedztwie na neutralnym terenie, jak się tego domaga urzędowy zwyczaj.

Tę sprawę polecamy także uwadze Rady szkolnej krajowej i namiestnictwu, które przedkładają projekta budżetów, gdyż za nią może je spotkać w parlamencie jaka niespodzianka.

Spis ludności miasta Przemyśla. Magistrat przemyski ukończył już ostateczne obliczenie ludności, które się przedstawia następująco: ludności płci męskiej jest 17.435, żeńskiej 20.346, razem 37.781. Nodto posiada Przemyśl 8.319 załogi wojskowej, czyli razem ma 45.946 mieszkańców. Przemyśl jest więc trzeciorzędnem miastem w Galicyi, a trzynastorzędnem w Austryi.

Grabarz przemyski. Obywatele przemyscy za naszem pośrednictwem zwracają się do tamtejszych władz, by zechciały zakazać grabarzowi Stopczyńskiemu przekładania trupów z miejsca na miejsce, bez potrzebnych ku temu środków desynfekcyjnych i na własną rękę. Dochodzi do tego, że Stopczyński na życzenie prywatne już istniejący grób odkopuje i do niego wkłada drugiego trupa. Zdarza się to najczęściej, jeżeli ktoś chce umieścić familianta z familiantem w jednym grobie. Stopczyński na tem korzysta, bo następnie wystawia stronom słone rachunki.

Sensacyjnego wynalazku, mogącego tworzyć epokę w budownictwie, dokonał w ostatnich czasach Luigi Vantatore, profesor uniwersytetu w Pawii. Jest to środek ku zapobieganiu i usuwaniu grzyba domowego. Gatunek grzyba trującego, nazwany „Lactarius torminosus", wydzielając alkaloidy, niszczy grzyb domowy, nie naruszając drzewa. Rośnie on bardzo bujnie i szybko w zwykłych płynnych medyach bakteryologicznych i rozrasta się potem na drzewie. Wystarczy kilku kroplami tego płynu, w którym kultywowano ów grzyb, pokropić belkę 10 m. długości, a grzyb „Lactarius torminosus" rozrośnie się na całem drzewie, nie szkodząc mu a zapobiegając trwale rozrastaniu się każdego innego grzyba. „Lactarius torminosus", przeniesiony na drzewo, belki, deski już zarażone grzybem domowym, niszczy bardzo prędko tenże grzyb szkodliwy. Wynalazca nazwał ów grzyb, który niszczy grzyb domowy, „Antimerulinium". W Pawii przed użyciem każdej belki do budowli, nakrapiają ją kilku kroplami tego „Antimerulinium". Liczne doświadczenia wykazały, że zastosowanie tego środka przeciw grzybowi domowemu jest bardzo skuteczne. Rząd włoski założył centralę dla produkowania grzyba „Lactarius torminosus". Urząd sanitarny Rzeszy niemieckiej na podstawie umowy z rządem włoskim powierzył produkcyę tego grzyba farbiarniom Meistera, Luciusa i Brüniga w Höchst pod Frankfurtem nad Menem.

Jezuici hiszpańscy w Przemyślu? Z Przemyśla donoszą „Kuryerowi lwowskiemu", że przybyło tam kilku jezuitów, wypędzonych z Hiszpanii. Noszą się oni podobno z zamiarem odebrania dawnego kościoła jezuickiego i budynków, które cesarz Józef skonfiskował jezuitom. W budynkach tych założyliby oni kolegium jezuickie.

Sądzimy, że Galicya posiada dosyć własnych jezuitów, ażeby miała jeszcze tuczyć importowanych, z którymi w dodatku właśni rodacy wyżyć nie mogli.

Czteroletni sen. W jednym z mniejszych miast angielskich żyje młoda dziewczyna, od lat 4 pogrążona we śnie. Od grudnia roku 1896 leży w pokoju prawie zupełnie zaciemnionym, gdyż światło przyprawia ją o najstraszniejszy ból głowy. Wzrokiem posługiwać się może tylko od 4 popołudniu do zmroku, słuch utraciła prawie zupełnie. Nie żąda nigdy pożywienia, tak, że należy ją sztucznie odżywiać mlekiem. Przebudzenie sprawia jej najstraszniejsze cierpienia fizyczne i duchowe, cierpi wówczas bole głowy i ma świadomość smutnego swego stanu. Lekarze nie tracą jeszcze nadziei uratowania nieszczęśliwej.

Rozmowa biskupa francuskiego z papieżem. Biskup z Quimperu (Francya), Dubillard, który niedawno odbył podróż do Rzymu i był na audyencyi u papieża, wydał okólnik do duchowieństwa swej dyecezyi, w ktorej przytacza słowa Leona XIII. Paryski „Temps" podaje z tego okólnika następujące wyjątki: Na skargi biskupa, z powodu nowych praw antyklerykalnych we Francyi, papież zauważył, że gdyby duchowieństwo było słuchało jego rad, nie byłoby dzisiejszego stanu rzeczy. Przy wręczaniu świętopietrza biskup quimperski tłumaczył się, iż większej sumy zebrać nie był w stanie, na to miał Leon XIII oświadczyć: „Papież jest biedny. Wrogowie zabrali mu wszystko, żadnej pomocy od nich przyjąć nie chce. Wierni powinni za to okazywać papieżowi tem więcej przywiązania i dbać o jego potrzeby".

Jeżeli papież istotnie powiedział, że jest biednym, to zapewne w znaczeniu symbolicznem, gdyż jak wiadomo rozporządza Leon XIII miliardową fortuną, ulokowaną w banku Rotszylda.

Dżuma, prasa i kupiectwo. Do San Francisco, stolicy i głównego portu Kalifornii, przed paru tygodniami zawleczono dżumę. Początkowo prasa podniosła wielki alarm. Potem nastąpiło nagłe a zagadkowe przycichnięcie. W kraju złota zadecydowało złoto. Kupiectwo miejscowe, obawiając się, że niedyskrecya prasy sprowadzi zastój w handlu, zagroziło dziennikom, iż w razie podawania wiadomości o dżumie, cofnie im wszystkie ogłoszenia. Prasa burżuazyjna przestraszyła się groźby i milczy. Komisya sanitarna, przybyła z New-Yorku, stwierdziła, iż istotnie podejrzane zasłabnięcia pochodzą z dżumy i zaleciła różne środki ostrożności, lecz rada miejska, również od kupiectwa zależna, dla zamaskowania istotnego stanu rzeczy, żadnych zarządzeń przeciwdżumowych nie wprowadza. Miłe stosunki.

Telegraf i telefon.

Demonstracya.

Genewa, 6 kwietnia. Odbył się tu wczoraj wieczorem wielki meeting, celem zaprotestowania przeciwko wydaniu Włochom anarchisty włoskiego Jaffei. Przemawiało kilku mowców anarchistycznych i socyalistycznych. Po zgromadzeniu udał się tłum złożony z kilkuset osób przeważnie studentów rosyjskich przed gmach rosyjskiego konsulatu, gdzie zdarto szyld z orłem rosyjskim wśród okrzyków „P e r e a t c a r!“ i podeptali go nogami. Potem manifestanci udać się chcieli przed konsulat włoski, lecz policya nie dopuściła do tego. Wówczas demonstranci udali się przed prywatne mieszkanie konsula włoskiego i tu urządzili manifestacyę. O północy był już zupełny spokój. Aresztowań żadnych dotąd nie przedsięwzięto.

Śmierć Stoiłowa.

Sofia, 6 kwietnia. Były prezydent ministrów Stoiłow zmarł po dłuższej chorobie.

Wypadki w Chinach.

Petersburg, 5 kwietnia. Urzędowy „Prawitielstwiennyj Wiestnik“, omawiając w długim wywodzie wypadki chińskie, w następujący wykrętny sposób tłumaczy zachłanność rosyjską w Mandżuryi. Rosya, granicząc swemi posiadłościami sybirskiemi na przestrzeni 8000 wiorst z północną częścią Chin, dbać musi o utrzymanie ładu w tem państwie. W tym celu naprzód rosyjskie władze wojskowe tymczasowo porozumiały się z naczelnikami 3 prowincyj mandżurskich, ażeby stworzyć jakiś „modus vivendi“. Poczem dopiero rząd rosyjski opracował program porozumienia się z Chinami, który ma na widoku zaprowadzenie porządku w Mandżuryi i trwałe zabezpieczenie pokoju, aby się nie powtórzyły sceny, podobne do obecnych.

Tymczasem prasa zagraniczna tendencyjnie przekręca tekst tego układu, który ma na celu wytworzyć grunt, pozwalający Rosyi w przyszłości zwrócić Chinom Mandżuryę, którą zmuszona była obsadzić swemi wojskami.

Londyn, 6 kwietnia. Dzienniki donoszą z Pekinu, że sir Robert Hart wypracował szereg propozycyj, które mają na celu zabezpieczenie wydostania od Chin odszkodowania wojennego. Projekt Harta polega głównie na zafantowaniu pewnych podatków.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 6 kwietnia. Lord Kitchener donosi z Pretoryi pod datą wczorajszą, że pułkownik Ploomer i generał French pobili oddział Burów, na którym zdobyli 1 działo, dużo wozów i bydła, oraz znaczną ilość jeńców, poczem obsadzili kilka miejscowości.

Część Burów z kolonii Przylądka udała się do Oranii, oraz na granicę kraju Zulów.

SKŁADKI.

Na fundusz codziennego „Naprzodu“: Tow. piekarscy z Frydku 3·— K, P. L. z Przemyśla 10·—, Ch. z N. Sącza 0·08, Członek komisyi kontrolującej stow. „Samopomoc“ z N. Sącza 1·—, Płaż. ze Stanisławowa 0·60, Mecenas 80·—, Patryota z Podola rosyjsk. 25·—, Rob. druk. przy „Naprzodzie“ 15·—, Klimcz. 0·10, Zbor. 0·40, S. T. 0·40, Funkcyonaryusze Kasy chorych 16·50, Bor. 2·—, Dr. W. 6·—, S. J. z Dembicy 1·—, B. 1·—, M. Dasz. 1·20, Dr. St. 10·—, Dr. Ob. 5·—, R. 5·—, Dr. J. L. 10·—, Dr. H. 2·—, Janotka 0·20, Szydlik 1·—, Klo 2·—, Br. 2·—, Kr. 30·—, Bit. 2·—. Razem 232·48 K.

„Naprzód“

wychodzi codziennie o godz. 8 rano, w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:	w Austryi:
miesięcznie 1 K 60 h	miesięcznie . . 2 K
kwartalnie 4 „ 50 „	kwartalnie . . 6 K
rocznie . 18 „ — „	rocznie . . . 24 K
Za dostawę do domu w Krakowie i Podgórzu dopłaca się 20 h miesięcznie.	**w Niemczech:** kwartalnie 7 marek. **w innych krajach:** kwartalnie 10 franków.

Dla robotników Krakowa i Podgórza prenumerata tygodniowa (od niedzieli do soboty) 40 h

Numer pojedynczy 8 h.

Numer poniedziałkowy i poświąteczny 4 h.

Do nabycia w Administracyi i we wszystkich Agencyach dzienników.

Redakcya i administracya: **Kraków, Bracka L. 15** — Telefon nr. 396.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Stowarzyszenie zawodowe krawców w Krakowie zwołuje w poniedziałek dnia 8 kwietnia o godz. 10 przedpoł. w lokalu własnym, ulica Krzyża 5, **Nadzwyczajne walne zgromadzenie.** O liczny udział uprasza Zarząd.

Tegoż samego dnia o godz. 7 wieczór odbędzie się w lokalu stowarzyszenia **Zabawa z tańcami.**

Konferencya partyjna dla okręgu wschodnio-śląskiego odbędzie się w niedzielę dnia 21 kwietnia br. o godz. 9 rano w C i e s z y n i e. Porządek dzienny: 1. Wybór prezydyum. 2. Sprawozdanie z funduszu partyjnego i wyborczego. 3. Prasa. 4. Ustanowienie agitatora dla wschodniego Śląska. 5. Wnioski. Lokal konferencyi zostanie później podanym. Za komitet okręgowy *Andrzej Hruby.*

Porady prawnej w sprawach przemysłowych, służbowych i t. p. udziela się bezpłatnie zorganizowanym towarzyszom w lokalu Związku stowarzyszeń robotniczych w Krakowie, ul. Floryańska 49, codziennie od godz. 12½ do godz. 2 popołudniu.

Porady prawnej robotnikom, należącym do organizacyi we L w o w i e, udziela miejscowa Komisya zawodowa. Zgłosić się należy albo w biurze „O g n i w a“, Ossolińskich 8, II. p., od 9—12 i 4—8 do K. Żelaszkiewicza — albo w biurze m i e j s k i e j K a s y c h o r y c h, ul. Lindego 10, I. p., do K. Nachera.

Baczność towarzysze przemyscy! Regularnie co niedzielę i święta odbywać się będą odczyty i pogadanki w l o k a l u s t o w a r z y s z e ń r o b o t n i c z y c h o godzinie 4 popołudniu. Natomiast dla towarzyszy żydowskich odbywać się będą odczyty w stowarzyszeniach „Brüderlichkeit“ i pomocników handlowych, regularnie co piątku wieczorem o godz. 8 oraz w sobotę o godz. 2 popołudniu,

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

PIEKARNIA WIEJSKA

przy ulicy Krowoderskiej 130

ozapatrzona w najnowsze techniczne przyrządy, urządzona hygienicznie według rządowych wymagań, przypomina P. T. Publiczności, że wypiekany przez takową znany z dobroci chleb żytni, pszeniczny i razowy nosi na wierzchu każdego bochenka wyciśnięty obok umieszczony **znak ochronny.**

P. W.

Nowo zaś wypiekany chleb tańszy, t. zw. wiejski, nosi takąż samą markę ochronną, lecz wyrobioną z ciasta (patentowaną) przytwierdzoną na wierzchu.

Ponieważ zdarzało się dotąd, że za wyrób ten podawano pieczywo znacznie lichsze, co do czystości zostawiające wiele do życzenia, dlatego zwracając uwagę na powyższą markę, uprasza P. T. Publiczność, aby we własnym interesie przy zakupnie chleba żądała tylko pieczywa z powyższą marką ochronną.

559 6–6 **Zarząd piekarni wiejskiej.**

Pieczywo tej Piekarni dostać można wszędzie, gdzie powyższa marka ochronna jest wywieszona.



Ilustrowany Cennik

Przyborów do rybołowstwa

rozsyła darmo i opłatnie

Magazyn uniwersalny

firmy:

ROMAN DROBNER

KRAKÓW

(Wyłączne zastępstwo fabryk angielskich).

Nowość: Polski podręcznik do rybołowstwa Prof. I. Rozwadowskiego. 787 2–15



REPREZENTACYA

BROWARU KARWINSKIEGO

(hrabiego Larischa-Mönnicha)

w Krakowie, przy ulicy Poselskiej l. 15. — Telef. 431

poleca **piwa w butelkach oryginalnie napełnionych** z dostawą do domów. Piwa te, napełniane według wszelkich wymogów hygieniczno-sanitarnych w specyalnie do tego celu urządzonym lokalu zapomocą maszyn najnowszej konstrukcyi, **są najlepszej jakości.**

Szczególniej polecamy: **piwo eksportowe, marcowe, cesarskie, leżak i bok.** — Wysyłki na prowincyą nawet we flaszkach 1/I litrowych uskuteczniamy najszybciej.

Zamówienia upraszamy łaskawie pod adresem: Kraków, Poselska l. 15, Telefon Nr. 431.

Za Zarząd browaru karwińskiego

233 33–33 **M. Hirsch.**

POLSKIE TOWARZYSTWO NAKŁADOWE

poleca następujące swoje wydawnictwa:

W. Sombart:

Socyalizm a ruch społeczny w XIX. wieku.

Cena 1·20 K.

M. Zych:

Rozdziobią nas kruki, wrony.

Cena 3·60 K.

E. Bernstein:

Zasady socyalizmu, a zadania socyalnej demokracyi.

784 4–5 Cena 3 K.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Doniesienie.

Z dniem dzisiejszym otworzyłem

Pracownię obuwia męskiego i damskiego przy ul. Łobzowskiej L. 2.

Przyjmuję wszelkie zamówienia, jakoteż i reperacye, polecając się względom Szan. P. T. Publiczności.

781 Z poważaniem 4–6

Franciszek Wincenciak.

Poszukuje się chłopca (izraelitę) do księgarni z ukończoną I. lub II. kl. gimn. w wieku od 15—17 lat.

Wiadomość w Administracyi „Naprzodu“ ul. Bracka 15. 792 1–3

134 Rok założenia 1881. 84–120

H. DATTNERA

Biuro pierwszorzędnych kopalń węgla kamiennego i wyrobów koksu

we Lwowie, ulica Grodecka 3 A.

poleca najlepszy węgiel górno-śląski i koks w każdej ilości całymi wagonami do wszystkich stacyj. — **We Lwowie dostawa do domu.**

Baczność! ✳ ✳ Kupujcie u swoich! ✳ ✳ **Baczność!**

J. Peczenik

w Krakowie, ul. Grodzka 61

(vis-a-vis kościoła ewangielickiego)

Poleca na obecny sezon

wielki wybór KAPELUSZY

różnego gatunku po nader niskich cenach.

Przyjmuje również wszelkie kapelusze damskie do przefasonowania według najnowszej mody.

783 5–6 **Cylindry prasuje się na poczekaniu.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

L 514.

Obwieszczenie.

W wykonaniu przepisów § 29 Statutu Miejskiej Kasy dla chorych, a w myśl uchwały z dnia 26 marca br. Zarząd zwołuje nieniejszem

Walne Zgromadzenie

Delegatów robotników i Reprezentantów pracodawców

MIEJSKIEJ KASY DLA CHORYCH

które odbędzie się

w niedzielę dnia 14 kwietnia br. o godz. pół do 3 popołudniu

W SALI OBRAD RADY MIEJSKIEJ

(Magistrat, II. piętro, wejście od ulicy Grodzkiej).

PORZĄDEK DZIENNY: 786 2—2

1. Zagajenie Przewodniczącego Zarządu.
2. Odczytanie protokółu z Walnego Zgromadzenia z dnia 29 kwietnia 1900
3. Sprawozdanie rachunkowe za rok 1900 i wniosek Wydziału Nadzorczego o udzielenie Zarządowi Kasy absolutoryum.
4. Wybór uzupełniający do Zarządu Kasy na przeciąg jednego roku.
5. Wybór Wydziału Nadzorczego Kasy na przeciąg jednego roku, a mianowicie:
   a) 4 członków przez Delegatów robotników,
   b) 2 członków przez Reprezentantów pracodawców.
6. Wybór Sądu polubownego na przeciąg jednego roku, a mianowicie:
   a) 3 członków przez Delegatów robotników,
   b) 2 członków przez wszystkich uczestników Walnego Zgromadzenia.
7. Wnioski Reprezentantów pracodawców i Delegatów robotników.

Zarząd Kasy zaprasza niniejszem wybranych podług poszczególnych grup przemysłowych PP. Delegatów robotników i PP. Reprezentantów pracodawców do wzięcia najliczniejszego udziału w Walnem Zgromadzeniu Kasy chorych w dniu powyżej oznaczonym

Każdy z PP. Delegatów i Reprezentantów przy wejściu do Sali obrad (Sala obrad Rady miejskiej) winien okazać kartę legitymacyjną, upoważniającą go do wzięcia udziału w obradach Walnego Zgromadzenia w roku 1900 i 1901.

Po karty legitymacyjne, o ileby wybrani w roku ubiegłym PP. Delegaci i Reprezentanci takowych nie posiadali, należy się zgłaszać do dnia 14 kwietnia do Biura Kasy (przy ulicy Mikołajskiej pod L. 9, I-sze piętro, dom własny), w godzinach urzędowych od 8 rano do 1 w południe i od 3 popołudniu do 6 wieczorem.

Zarząd Miejskiej Kasy dla chorych w Krakowie.

Kraków, dnia 2 kwietnia 1901. Dr. ZYGMUNT MAREK
prezes.

Cyrk Viktor

przy ulicy Wielopole.

560 **80 osób!** 30—?

Własna doskonała orkiestra!

50 koni!

W niedzielę 7 kwietnia br. i w poniedziałek 8 kwietnia

PO DWA

Wspaniałe Przedstawienia

o godz. 4 popołudniu i o godz. 8 wieczór.

Nowy program!

Występ!

Pana Graudeniasa.
Pani Steinrettys, akrobatki.
Pana Magni, żokeja.

Bliższe szczegóły w programie.

Z poważaniem **Viktor,** dyrektor.

790 **Kilku zdolnych** 1—3

Robotników krawieckich

znajdzie natychmiast zatrudnienie.

A. Stockstiel, Kraków, Wolnica 8.

Poszukuję posady

buchaltera, komptoarzysty, korespondenta, kasyera, kontrolora w większym handlu, zakładzie fabrycznym lub towarzystwie, przyjmę również posadę administratora przy jakiemś piśmie lub posadę przy Kasie chorych. Władam językami polskim, ruskim i niemieckim.

Pośrednikowi w uzyskaniu lub wskazaniu posady wypłacę honoraryum według umowy.

Wiadomość: 785 4—6

Feliks Doerfler, Nowy Sącz.



LIBMANN i MACHAUF

Kraków, ul. Lubicz 7.

Skład maszyn, narzędzi i przyborów technicznych

dla wszystkich gałęzi przemysłu.

●● *Przybory do światła elektrycznego, dzwonki elektryczne i telefony.* ●●

Najnowsze modele 789 1—12

ROWERÓW „SCHLADITZ“ „PREMIER“

Skład przyborów rowerowych. **Telefon L. 360.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** — Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).